



Z Ewangelii Św. Łukasza

Wielkie tłumy szły z Jezusem. On zwrócił się i rzekł do nich: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw, a nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej gdyby założył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy patrząc na to zaczęliby drwić z niego: «Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć». Albo który król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju. Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”. †

Łk 14, 25–33

Niewolnikiem miłosiernego Ojca

Życie według Jezusa to właściwie tracenie życia. Bóg porywa, uwodzi, zaprasza, by za Nim pójść... Ale pod odpowiednimi warunkami: z nienawiścią do przywiązania ziemskiego i właściwą rozważnością. My możemy się zgodzić na to wszystko albo nie. Bywa jednak inaczej: kiedy nie mamy mądrości obliczyć wydatków, wówczas wszystko tracimy, stajemy się życiowym pośmiewiskiem, ruiną. I kiedy we łzach upadamy na kolana albo w letargu snu tarzamy się na łóżku w cierpieniu, nie mając siły nawet klęczeć, wtedy dopiero pytamy: „Dlaczego to mnie spotkało?”. Nie myślmymy jednak, że coś sami powinniśmy uczynić, bo i tak nic nie możemy uczynić bez Boga: ani Go umiłować, ani znienawidzić ten świat.

Jak marnotrawny syn powraca do ojca, podobnie zbiegły niewolnik Onezym wraca do swojego pana. Dlatego i my nie możemy stracić ostatecznego celu, który nadaje sens i wartość naszemu życiu: „owego bycia uczniem Jezusa” lub „jeżeli nie synem, to niewolnikiem miłosiernego Ojca”.